SOBOTA

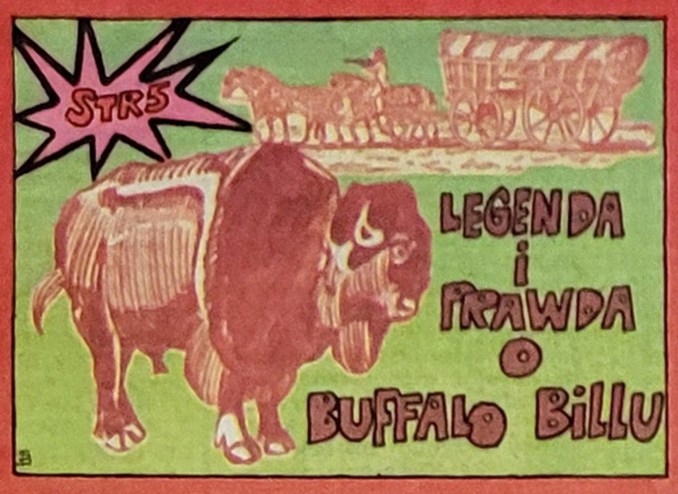

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 89 26 LIPCA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

NA PÓŁNOC OD RÓWNIKA

(List drugi)

W kwietniu zamieściliśmy pierwszą korespondencję nadesłaną przez Dorotę Rosińską, przebywającą wraz z rodzicami w Afryce, w Republice Wybrzeża Kości Słoniowej. Po kilku tygodniach Dorota otrzymała aż kilkadziesiąt listów od naszych czytelników i teraz jest szczerze zmartwiona, że nie wszystkim może odpisać...

Za naszym więc pośrednictwem dziękuje za listy, zdjęcia, rysunki i pocztówki z kraju. A ponieważ większość pytań skierowanych do niej dotyczy jej samej i jej rodziny — Dorota opowiada:

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Witam Was!

Ogłaszam dzisiaj pierwszy zlot wędrujących reporterów.

Wszyscy reporterzy „Świata Młodych" i ci, którzy chcieliby nimi zostać, znajdujący się aktualnie w pobliżu **Suwałk,** mogą wziąć udział w zlocie reporterów.

Spotykamy się w dniu 29 lipca br. w Suwałkach, przed budynkiem poczty na ul. Kościuszki o godz. 12. Szef Ligi Reporterów będzie na Was czekał w tym miejscu. **Znak rozpoznawczy: egzemplarz „Świata Młodych" w ręku.**

Po spotkaniu nastąpi turniej reporterów. Każdy uczestnik dostanie jedno zadanie do wykonania — zebranie informacji do artykułu na temat stolicy naszego województwa i życia jej mieszkańców.

3×3

Tu Liga Wędrujących Reporterów!

UWAGA—ZLOT

Wieczorem, na ognisku zorganizowanym przez uczestników I Rajdu Rowerowego „Świata Młodych", zostaną wręczone cenne nagrody dla autorów najlepszych prac reporterskich.

Nagrodzone reportaże zostaną później wydrukowane w gazecie.

ZAPAMIĘTAJ! Jesteś już reporterem naszej gazety czy też pragniesz nim dopiero zostać — przyjdź na spotkanie z Szefem Ligi Reporterów. Cenne nagrody czekają!

Szef Ligi Reporterów
WOJCIECH PIELECKI

LEGENDY przy OGNISKU

PINCZÓW (HSI). Trzy dziewczynki i dwóch chłopców z patrolu „Śmieszków" bawiło się wesoło podczas akcji „Legenda". Kryptonim ten jest może nieco mylący, bo pierwszy etap akcji polegał na wyszperaniu starych i zabawnych, choć nie mających większej wartości, przedmiotów. Bardziej więc pasowałaby chyba nazwa „Azymut — grat" czy temu podobna. Drugi jednak etap wszystko wyjaśnił. Wieczorem, przy ognisku, każdy musiał opowiedzieć — ciekawie! — jakąś historię o swoim trofeum. Prawdziwą, ale jeszcze lepiej — wymyśloną, bajkową legendę — gawędę. Ognisko to należało do bardziej udanych!

Wanda Garncarz

TRWAŁY ŚLAD

ZAMOŚĆ (HSI). Zamojscy harcerze rozbili obozowisko w Obroczy na Roztoczu. Spotkali się tu przyszli zastępowi i chcąc uwiecznić pamięć swojego pobytu, wpadli na pomysł pozostawienia jakiegoś trwałego śladu. Wzięli się za pracę w szkółce leśnej! Przesadzili sadzonki, oczyścili zachwaszczone rzędy drzewek. W przyszłych latach, gdy przyjadą ponownie do Obroczy, spacerować będą po „własnym lesie". **(ws)**

Wakacyjna szkoła dla najmłodszych

WILCZYN (HSI). Patrole „Czarnych Stóp" i „Wikingów" podjęły się nauczyć młodszych kolegów z drużyny zuchowej zasad ruchu drogowego. Maluchy będą w czasie wakacji przy pomocy starszych kolegów zdobywać sprawności kierowcy i kolarza. Ich współpraca nie kończy się na tym — harcerze organizują dla nich gry i zabawy na powietrzu, a w czasie dni deszczowych wszyscy razem — młodsi i starsi — zajmują się klejeniem latwych modeli samochodowych.

Marek Stranc

DRUHNY I DRUHOWIE Z SUWAŁK I OKOLICY! DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW!

29 lipca o godz. 15.00 na boisku szkolnym przy ulicy Wojska Polskiego rozbije swój biwak rajdowa drużyna „Świata Młodych".

GWIAŹDZISTY ZLOT ROWERZYSTÓW GWOŹDZIEM SUWALSKIEJ IMPREZY

Ponadto w programie:

- **spotkanie z zastępcami nieobozowego lata;**
- **występ artystyczny zespołu rajdowego „ŚM";**
- **konkursy, gry i zabawy sportowe i wiele innych niespodzianek przygotuje gospodarz spotkania — Komenda Chorągwi ZHP w Suwałkach.**

A wieczorem, w kolorowym biwaku — miłych spotkań moc, na które zapraszają rajdowcy swoich rówieśników.

Rankiem 30 bm. rajdowa drużyna powędruje na spotkanie z przybyłymi przedstawicielami ludowego Wojska Polskiego.

Dziś przedstawiamy:

BAJKONUR

Wszystko jest tu nowe, domy, ulice, drzewa. Historia miasta (o tej nazwie cq kosmodrom) związana jest z astronautyką, z jej dynamicznym rozwojem. Mniej więcej 20 lat temu na pustynnych terenach Kazachstanu (w rejonie Karagandy) powstał największy radziecki poligon rakietowy. Zbudowano platformy startowe, hale montażowe statków kosmicznych i rakiet nośnych, domy mieszkalne dla obsługi kosmodramu, uczonych, kosmonautów. Dziś Bajkonur może się już poszczycić kilkoma instytutami naukowymi, bibliotekami, kinami a także stadionem sportowym i centrum telewizyjnym.

Są w Bajkonurze miejsca, które przypominają o pierwszych lotach w przestrzeń kosmiczną. Niedaleko startowej platformy stoją w charakterze pomników-zabytków dwa małe domki. Na obu pamiątkowe tablice. Jedna z nich oznajmia: **„W tym domu żył i pracował w latach 1956–66 główny konstruktor, akademik Siergiej Pawłowicz Karolew".** Na drugiej tablicy czytamy: **„W tym domu przebył noc przed pierwszym na świecie lotem w kosmos Jurij Aleksiejewicz Gagarin – 11–12 kwietnia 1961 r."**

Zgodnie ze starym rosyjskim obyczajem kosmonauta posadził wówczas koło domu drzewko. Teraz obok, w szeregu, zielenią się inne – posadzili je ci, którzy polecieli w kosmos po Gagarinie.

Na krańcu miasta znajduje się hotel „Kosmonauta", w którym znajdują się specjalne pomieszczenia do zajęć i treningów. W tym właśnie hotelu przebywają kosmonauci ostatnie dni przed lotem. Obok „Kosmonauty" wiedzie prosta jak struna droga do platform startowych, budynków technicznych i stacji łączności a także do głównej hali montażowej. Tu właśnie przybywają ze wszystkich stron Kraju Rad, z fabryki, zakładów i laboratoriów poszczególne części rakiety nośnej i statku załogowego. Po zmontowaniu wyjeżdża z hali gotowy do lotu zespół rakieta-statek. Na płycie startowej, rakietę ustawia się w pozycji pionowej i napełnia paliwem. W dole pod nią jest potężne wgłębienie zwane „rynną". Jej dno i ściany wyłożone są specjalnymi ognioodpornymi płytami. W momencie startu rakiety muszą bowiem wytrzymać temperaturę paru tysięcy stopni.

Ostatnio wielkie dni Bajkonur przeżywał przed 15 lipca, kiedy to przygotowywał się do wysłania załogi „Sojuza" na spotkanie z „Apollem". **(b)**

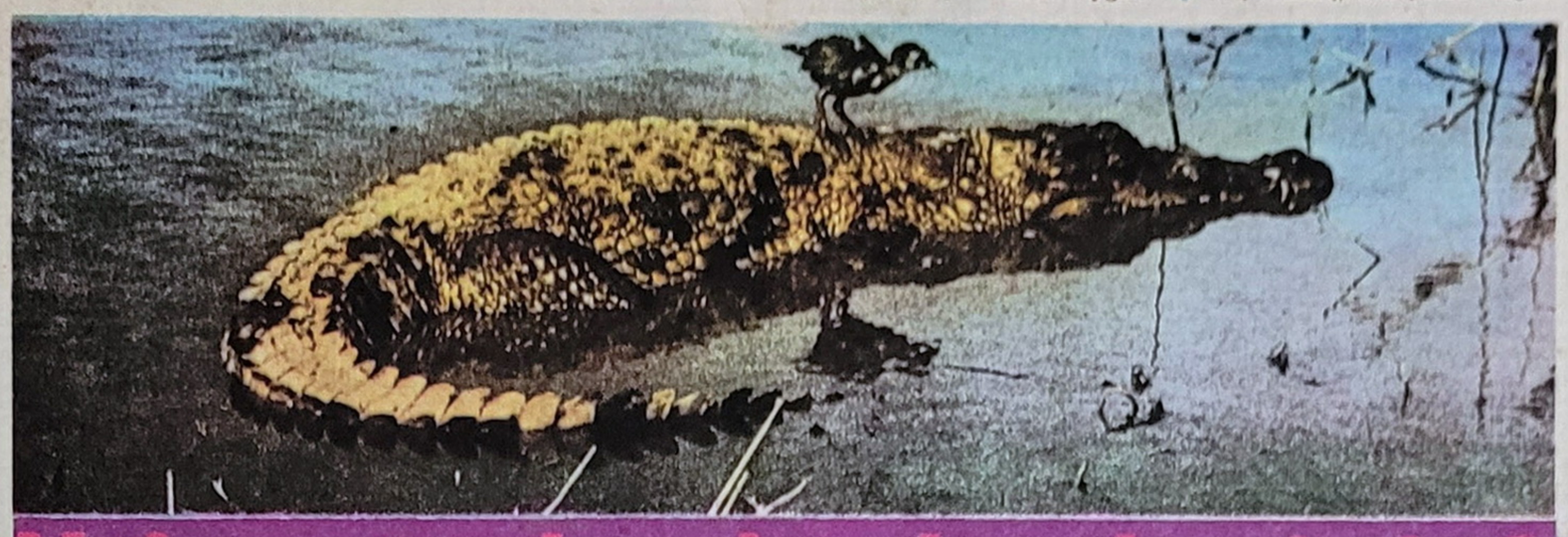

Nikt nie kocha krokodyla?

AMAZONIA. Rozmaicie nazywają ten kraj: zielone piekło, brunatny ocean, Syberia Ameryki Południowej. Do Manaus, serca Amazonii, jest z najbliższego, dużego miasta dalej niż z Warszawy do Paryża. Z Rio de Janeiro startuje co dzień kilkanaście samolotów do Nowego Jorku, Londynu, Rzymu i Madrytu — do własnego Manaus rzadko kto się wybiera.

Amazonia — ziemia, do której trudno dotrzeć. Świat nędzy i skarbów, świat przeklęty i błogosławiony. Niespełna milion mieszkańców na obszarze pięciokrotnie większym od Polski. Średnia roczna temperatura — dni i nocy — 27 stopni Celsjusza przy maksymalnej wilgotności.

Kolumb nie dotarł tu nigdy, ale docierali inni odkrywcy. Donosili potem królowi portugalskiemu, że kraj jest straszny i że nie ma tu czego szukać. Według obliczeń ONZ zagospodarowana Amazonia mogłaby wyżywić 250 mln ludzi. Ale jak tu gospodarować w kraju, w którym największa rzeka kontynentu — Amazonka — przez sześć miesięcy w roku rozlewa swe wody na szerokość 100 km, czyli tak, jak z Warszawy do Łodzi, pochłaniając ogromne obszary puszczy.

CZAS ŚWIETNOŚCI I ZAPOMNIENIA

Dawno, dawno temu... Tak, było to dawno, kiedy Amazonia przeżywała swój okres świetności. Do pierwszej wojny światowej Brazylia była jedynym w świecie producentem kauczuku, a Amazonia głównym jej dostarczycielem. Manaus, stolica Amazonii, w szybkim czasie stała się potężnym miastem. Wznoszono tu piękne pałace, otwierano luksusowe kasyna gry, a na ulicach wcześniej niż w Londynie zabłysło światło elektryczne. Kosztem 5 milionów wybudowano jedną z najwspanialszych oper świata. Występowali w niej najlepsi ówcześni artyści, m. in. Sarah Bernhardt, Caruso.

Wszystko ma jednak swój kres. Za sprawą jednego człowieka, Henry'ego Wikhama, który wywiózł w skórze wypchanego krokodyla parę kilogramów ziarna drzewa kauczukowego upadły brazylijskie fortuny. Kauczukowe plantacje zostały założone na Cejlonie i Malajach. Brazylia straciła monopol na kauczuk, a Manaus sens swego istnienia. Po czasach cudu pozostały wspomnienia. Nikt już nie wysyła stąd do Anglii bielizny do prania, nikt nie sprowadza już luster z Wenecji, koronek z Lizbony, nikt nie daje kelnerowi napiwku w postaci diamentu. Odeszli saringueiros, zbieracze kauczuku, opustoszały złocone halle opery.

Po tym „nokaucie" miasto długo nie mogło się podnieść. Dopiero potem, bardzo powoli, zaczęły się rozkręcać interesy — handel jutą, pieprzem, cennymi gatunkami drzew, skórami zwierząt. Kabokle, czyli tutejsi chłopi, którzy aby przeżyć muszą walczyć ze wszystkim: wodą, puszczą, żarłocznymi piraniami i lichwiarzami; twierdzą że nikt chyba na świecie nie kocha krokodyli. Całkiem przeciwnego zdania jest właściciel garbarni skór krokodylich, który rokrocznie wysyła w świat 20 tysięcy wyprawionych skór tych gadów. Ale to nie wszystkie skarby Amazonii. Kryje ona złoto, diamenty, cenne minerały, które trzeba umieć wydrzeć naturze.

ZBUNTOWANA NATURA

Pod Krzyżem Południa, mówi się o puszczy **natureza grandiosa e rebelde** — wspaniała zbudowana natura. Prób pokonania tej nieujarzmionej dotąd ziemi ludzie czynili wiele. Ale powstałe tu plantacje kauczuku uległy zniszczeniu: ludzi zmiotła malaria, rośliny zniszczył pasożytniczy grzyb. Od tych pionierskich doświadczeń minęły lata. Człowiek zdobył Księżyc. Z tym samym uporem rozpoczął cywilizowanie Amazonii.

Rząd brazylijski opracował już, kolejny zresztą, program zagospodarowania tego terenu rozpoczynając od budowy „Transamazoniki" — autostrady, która prowadzi od wybrzeży Atlantyku do granic Peru i Boliwii. Jej długość wynosi 5500 km czyli tyle, co z Moskwy do Lizbony, a koszt budowy 1 kilometra bardzo tanio — nieco ponad 1000 dolarów. Są to wydatki początkowe, które powiększą się o ogromnie wysokie koszty utrzymania tej drogi. Z dżunglą trzeba będzie walczyć bezustannie. „Już w miesiąc po wypaleniu jakiegoś jej fragmentu — mówił jeden z budowniczych tej drogi — usiłuje ona na nowo opanować stracony teren. To nie do wiary, ale po kilku tygodniach wypalone pnie spowijają sunące ku górze pnącza, a pogorzelisko od nowa pokrywa zieleń". Już w tej chwili nawierzchnia „Transamazoniki" straszy dziurami wypłukanymi przez deszcze. Ale właśnie dzięki „Transamazonice", Manaus zyskało po raz pierwszy w swej historii, lądowe połączenie z resztą kraju. Wzdłuż gigantycznej autostrady powstały pierwsze osady ludzkie. Każdy z kolonistów otrzymał 100-hektarową działkę, którą musi zagospodarować. Warunki są prawdziwie pionierskie. Straszliwy klimat, wyczerpująca praca, a także jałowość gleby — jej nadmierne nawodnienie wymaga dodatkowych zabiegów melioracyjnych — oraz obfitość szkodników niszczących uprawy — wszystko to spowodowało, że wielu z osadników zrezygnowało z gospodarstw.

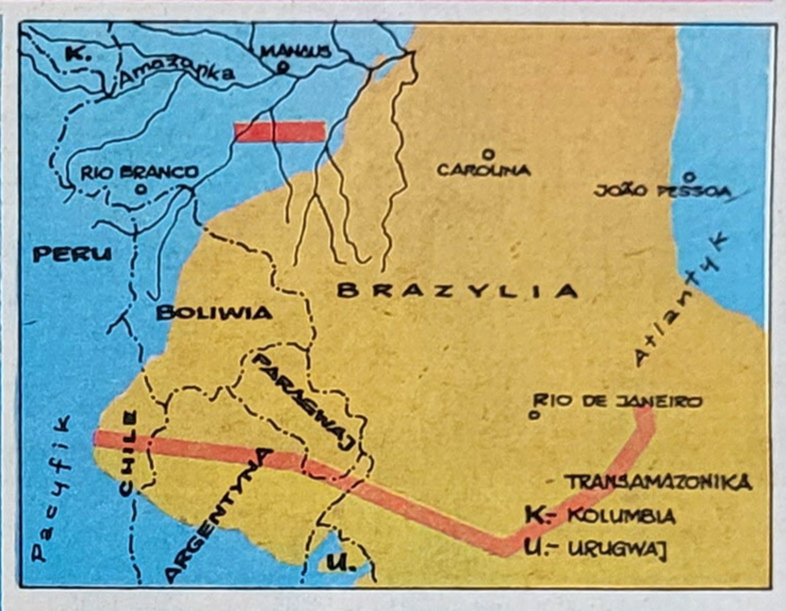

Nowy program rządowy „Polamazonia", którego koszty oblicza się na 450 milionów dolarów, zakłada strefowy rozwój tych terenów. Z sondaży geologicznych wiadomo, że Amazonia kryje w sobie ogromne pokłady żelaza, cyny, manganu, boksytów, uranu i tytanu. Pięć wybranych miejsc poświęci się produkcji górniczej. Na rozwój hodowli przeznaczy się tereny położone w północnych częściach stanów — Mato Grosso i Golas, a także w południowej części stanu Para. Według planu, pogłowie bydła na tym terenie powinno za 10 lat wynosić pół miliona sztuk. Hydroelektrownie obsługujące przemysł powstaną na rzece Tocantis.

Plany są ambitne. Chociaż sumy, jakie pochłonie to przedsięwzięcie są niemal astronomiczne, zyski będą nieporównywalnie większe. Ale chyba i straty. Gigantyczna dżungla nad Amazonką to swego rodzaju „płuca" naszego globu. Nie przemyślane wycinanie lasów w dorzeczu Amazonki może zagrozić ekologicznej równowadze Brazylii, a nawet całego świata. Zła agrotechnika może zamienić te tereny w Saharę. Czy to oznacza, że dżungli nie można w ogóle zagospodarowywać? — Można. Jako przykład podaje się japońskich imigrantów, którzy na miejscu wyrąbanych lasów pozakładali sady i ogrody warzywne.

„Polamazonia" jest dopiero u progu realizacji. I tylko od tego, czy ludzie pragnący zagospodarować te tereny będą postępowali z najwyższą rozwagą, zależeć będzie ostateczny bilans zysków i strat. Oby w ostatecznym rozrachunku zyski wielokrotnie przewyższyły straty — tego powinniśmy w interesie całego świata życzyć tym, którzy podjęli ten trud.

BOŻENA ZWOLIŃSKA

W cieniu wieżowców

— No mama! No papa! Mister! Mister! Money! Money! Chwytają za ręce, szarpią za koszulę, proszą, krzyczą, otaczając mnie coraz ciaśniejszym kręgiem. I powtarzają monotonnie pokraczną angielszczyzną: Nie ma ojca! Nie ma matki! Panie! Panie! Pieniądze! Pieniądze!

Prawie nagie, obdarte dzieci w indyjskim mieście Madras. Wiem, że te dzieci są głodne, że jestem jakąś ich szansą. Że drobna moneta, niewiele dla mnie znacząca — ot, pół cocacoli — wystarczy im na to, by choć na godzinę, dwie, oszukać głód ssaniem kawałka trzciny cukrowej. Wiem, gdzie mieszkają: w szałasach-budach, skleconych ze starych opakowań, przykrytych palmowymi liśćmi. Wiem, bo widzę dziesiątki takich bud, przystawionych do murów domów na chodnikach, nawet w centrum, w cieniu wieżowców. A na wieżowcach neony reklamujące wyroby słynnych firm z całego świata; pod nimi tarasy z luksusowymi restauracjami, pełne elegancko ubranych mężczyzn, wytwornych dam. W środku klimatyzowane biura banków obracających milionami rupii, przedstawicielstwa zagranicznych koncernów i gabinety indyjskich milionerów.

Ilekroć wspominam pobyt w Indiach, widzę je właśnie tak: niewyobrażalna nędza i równie niewyobrażalne bogactwo — obok siebie.

W Indiach od pierwszego dnia ogłoszenia niepodległości, toczy się walka między siłami postępu a prawicą. Między tymi, którzy chcą zmniejszyć przepaść dzielącą bogatych od biednych, a tymi, którzy nie chcą żadnych zmian. Walkę tę komplikują jeszcze właśnie religijne, kastowe i językowe. Utrudnia ją ciemnota najbardziej wyzyskiwanego na świecie wieśniaka indyjskiego, uzależnionego całkowicie od ziemskiego właściciela.

Myśląc — Indie, wyobrażamy sobie, że jest to jeden kraj z jednym rządem. A tak nie jest. Struktura władzy podobna jest tam do istniejącej w Stanach Zjednoczonych. Są więc stany z własnymi parlamentami i rządami, a dopiero „na szczycie" jest rząd i parlament centralny. To także komplikuje w istotny sposób wprowadzenie postępowych reform, które od lat usiłuje zrealizować rząd centralny, kierowany przez premiera — panią Indirę Gandhi.

Ostatnio prawica indyjska postanowiła przejść do generalnego ataku. Na początku marca br. reakcja zaczęła się zupełnie jawnie przygotowywać do obalenia rządu. Zbrojono organizacje skrajnej prawicy, namawiano wojsko do buntu, próbowano dokonywać zamachów na Indirę Gandhi. Nad Indiami zawisło niebezpieczeństwo prawicowego zamachu stanu. I wtedy, lud tego kraju, spontanicznie wylegl na ulice miast. Wielomilionowe manifestacje: za programem zmian demokratycznych, za Indirą Gandhi, przetoczyły się przez cały kraj. Na początku lipca br. rząd centralny został zmuszony do ogłoszenia stanu wyjątkowego w kraju. I tym razem bogacze, wyzyskiwacze — prawica indyjska przegrała. Czy to oznacza, że od tej chwili w tym kraju zapanuje dobrobyt, że znikną szałasy-budy, kryjące się w cieniu wieżowców? Nie. Przed Indiami, ogromnym, przeludnionym krajem jeszcze długa i ciężka droga.

JERZY KOWALKOWSKI

DOM MODY światła młodych

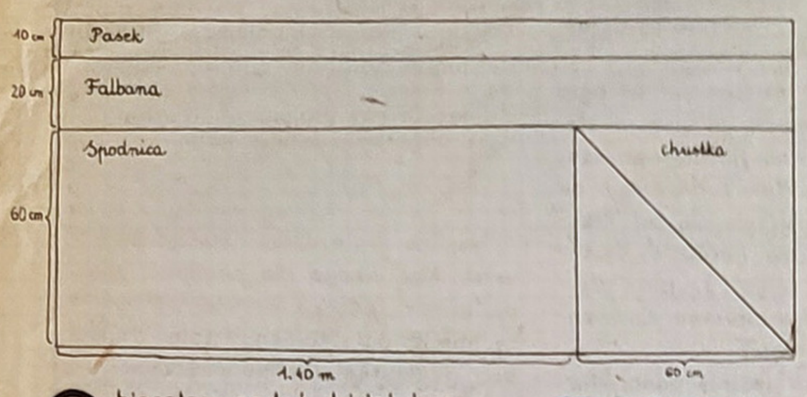

JESZCZE JEDNA SPÓDNICA

Obiecałam podać dzisiaj jeszcze jeden wykrój modnej i łatwej do uszycia spódnicy. Oto ona. Jest to marszczona spódnica z falbaną, a do niej, również przybrana falbanką, chusteczka na głowę lub do zawiązania na szyi. Na uszycie tego kompletu potrzeba 2 metry materiału o szerokości 90 cm oraz zamek błyskawiczny o długości 20 cm.

Fason spódnicy jest bardzo modny, ale, niestety, nie należy do wyszczuplających. Dziewczętom, które mają w biodrach ponad 95 cm radziłabym więc z niego z góry zrezygnować.

Materiał kroimy tak jak na rysunku. Następnie zaszywamy dwa węższe brzegi części zasadniczej spódnicy, wszywamy od góry suwak, lekko ją marszczymy (na nitkę) i wszywamy w pasek. Pasek jest długi, liczy sobie całe 2 metry długości, spódnicę wszywamy w jego środek tak, aby pozostały jeszcze dwa powiewające końce, które będziemy owijały dookoła talii i dopiero potem zawiązywały. Falbanę zszywamy i przymarszczamy, tak jak spódnicę. Spódnicę przymierzamy przed lustrem, sprawdzamy czy nie trzeba jej skrócić, a następnie doszywamy na dole zmarszczoną lekko falbanę. Podszywamy na dole falbanę, wykańczamy dwa powiewające końce paska.

Z dwóch trójkątów, które nam pozostały, jeden będzie chustką, a drugi potniemy na paski o szerokości 5–6 centymetrów, z których zrobimy falbankę do jej wykończenia. Falbanka będzie przyszyta tylko do dwóch węższych, bocznych brzegów chustki.

Paski falbanki zszywamy, zawijamy z jednej strony i delikatnie podszywamy; drugą stronę marszczymy i przyszywamy do chustki.

Uszycie tego kompletu (ręcznie!) powinno zająć niewprawnej osobie 5–7 godzin. Czyli dwa wieczory lub jeden deszczowy dzień.

Życzę powodzenia!

Riuszka

Zerwaliśmy z bratem grapefruity, które tu nazywają się pamplemusy. Szkoda, że nie mogę ich Wam przesłać!

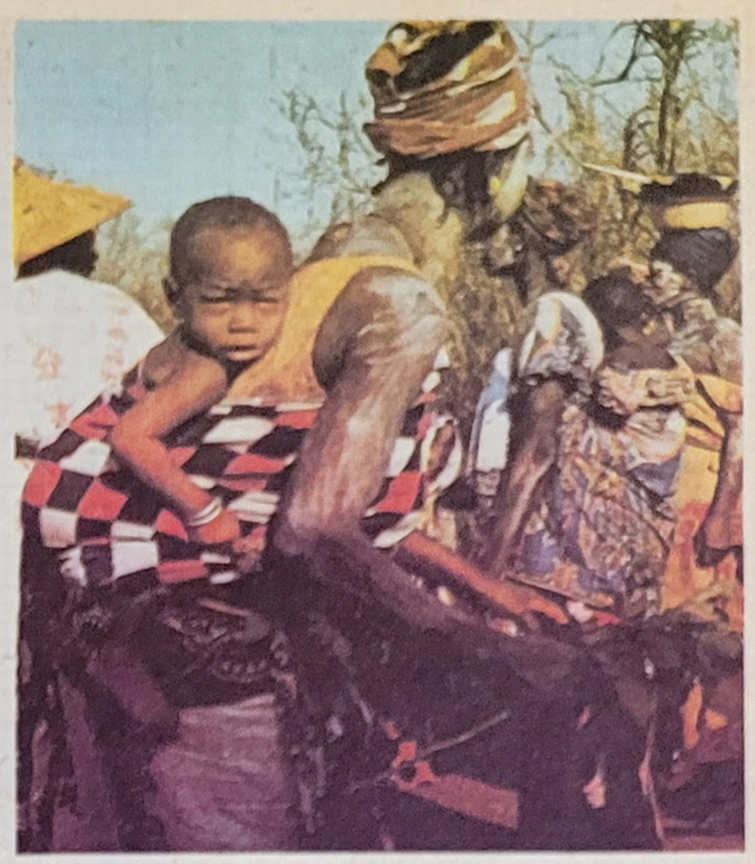

W drodze na targ. Zwróćcie uwagę na sposób, w jaki matki noszą swoje dzieci.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Kilka słów o sobie

Na stałe mieszkam w Warszawie i jestem uczennicą klasy Va Szkoły Podstawowej nr 5 przy ul. Przybyszewskiego. Zdaniem moich warszawskich nauczycieli uczę się nawet dobrze (ale tu, w Afryce, trochę się zmieniło).

Moja mama jest lekarzem, tatuś inżynierem (jest to jego pobyt służbowy), a brat 6-letnim brzdącem, który już jest uczniem pierwszej klasy francuskiej.

Większość z Was zazdrości mi pobytu w tym egzotycznym kraju... Pewnie, że zobaczyłam ciekawy kontynent, ale mam dużo, bardzo dużo pracy, kilkakrotnie więcej niż w Polsce! Tym bardziej, że w tym klimacie o wiele trudniej jest się uczyć i pracować.

Kilka słów o moich kolegach

Wszystkie afrykańskie czarne dzieci są śliczne: mają duże ciemne oczy, kędzierzawe włosy, wyglądające jak futerko, i bielutkie zęby. Większość z tych dzieci ma jednak bardzo brzydkie, duże brzuchy. Jeśli dzieci są ubrane – a wiele z nich nie nosi na sobie nic – to w wyplowiałe mojeczki. Ale najbardziej mi się podoba, gdy zamiast ubrania noszą spódniczki z trawy, albo tylko koraliki naszyte na kawałek materiału. Bardzo często noszą kolorowe ozdóbki, na przykład bransoletki, naszyjniki, paciorki.

Fajnie też wyglądają fryzury dziewczynek, od najmłodszych lat są czesane w zabawne, krótkie warkoczyki. Każdy z nich owijają nićmi lub drutem, aby lepiej sterczały. Mnie to przypomina stacje radiowo-odbiorcze, ale w Afryce takie fryzury są szczytem elegancji.

NA PÓŁNOC OD RÓWNIKA

(List drugi)

PAR AVION
AIR MAIL

Nasze rówieśniczki przygotowują najpopularniejszą potrawę afrykańską.

U tej dziewczynki doskonale widać fryzurę, o której mówiłam. Przypomina ona stację nadawczo-odbiorczą!

Kilka słów o afrykańskich mamach

Wszystkie dzieci do drugiego a nawet trzeciego roku życia są noszone na plecach swoich mam. Z mamami są więc i na targu, przy różnych rodzajach prac i w tańcu, słowem wszędzie i o każdej porze dnia.

Koło domu, w którym tu mieszkamy, znajduje się targ. Na nim dopiero dobrze widać afrykański świat, bo niektóre kobiety przebywają tu całymi dniami, wraz ze wszystkimi swoimi pociechami. Smażą banany, sprzedają ananasy, orzeszki, obrane pomarańcze.

Kilka słów nie tylko o szkole

W szkole obowiązkowym strojem dziewcząt są sukienki w biało-brązową lub biało-granatową kratę. Chłopcy noszą szare mundurki. Dziewczynki z gimnazjum (tak jak ja) muszą nosić granatowe spódniczki i białe bluzki.

Wzruszającym widokiem są uczniowie czytający książki i odrabiający lekcje przy świetle ulicznych latarń. Oczywiście, nie wszystkie dzieci są tu biedne... W Abidjanie niektóre z nich są odwożone do szkół i przedszkoli pięknymi samochodami. Są ślicznie ubrane.

W następnym liście opowiem o moich spotkaniach z fauną afrykańską.

DOROTA ROSIŃSKA
B.P. 71 Agboville; Cote D'IVOIRE
AFRIQUE

REDAKCYJNA POCZTA

Wiesława Szarmach ma 15 lat, 13–113 Janów, interesuje się sportem, który także czynnie uprawia.

Ochotnicze Hufce Pracy

Dowiedziałem się od swojego przyjaciela, że OHP w dalszym ciągu prowadzą nabór młodych pracowników. Chciałbym w sierpniu wybrać się na jakąś budowę, lub pracować przy asfaltowaniu dróg. Czy mam jeszcze szanse?

Zbyszek
z Krakowskiego

OD REDAKCJI: Wszystkich, którzy chcą pracować w ochotniczych hufcach pracy informujemy, że powinni zgłosić się do wojewódzkich komend OHP. Mimo że w każdym naszym województwie powołano już komendy OHP, nabór do obozów pracy prowadzą siedziby dawnych województw. Otrzymacie tam wszystkie interesujące Was wiadomości i adresy obozów, w których Wasza praca będzie potrzebna. Przy budowie CZD pracują również OHP. III turnus rozpoczyna się 4 sierpnia br., można będzie więc jeszcze zgłosić się do Stołecznej Komendy OHP. Oto adres: aleja Róż 2 — Warszawa. Jak nas poinformowano w Zarządzie Głównym OHP, wolne miejsca w hufcach pracy są jeszcze w Muszynie i Wadowicach, a także w Gdańsku (gospodarka komunalna). W Łodzi (budownictwo).

Moja cegiełka na Centrum Zdrowia Dziecka

Słyszałem, że Ochotnicze Hufce Pracy pomagają w budowie Centrum Zdrowia Dziecka. Nie mam wprawdzie długiej praktyki w zawodzie murarza, ale chciałbym swoją pracą przyczynić się do budowy tego obiektu.

Waldek
z Mrągowa

(PAP) W ciągu ostatnich 100 lat postęp techniczny pozwolił zmniejszyć aż 94-krotnie wysiłek fizyczny człowieka. Lekarze nie są tym zachwyceni. Ruch jest bardziej potrzebny ludziom niż... witaminy.

Kiedy mały psiak po raz pierwszy staje na czterech łapach, jego serce zaczyna bić wolniej, zwierzę oddycha głębiej i spokojniej.

Aktywność mięśni ma decydujące znaczenie dla pracy serca i płuc. Dowiodły tego eksperymenty przeprowadzane na szczurach. Jedna grupa zwierząt korzystała z pełnej swobody ruchu, drugą było jej pozbawiono. Skazane na lenistwo zwierzęta zaczęły chorować na serce, płuca, wątrobę. Nie pomagała troskliwa opieka medyczna. Podawane leki i witaminy po prostu nie działały, w narządach wystąpiły starcze zmiany. Tymczasem aktywne szczury, czuły się znakomicie, bo, żyły 8-

Przestroga dla leniuchów!

krotnie dłużej od rozleniwionych krewniaków.

Nawet czasowe ograniczenie ruchliwości wywiera silny wpływ na zdrowie zwierząt. Prof. Matwiejew z Bułgarii stwierdził, że kury wysiadujące jaja już po tygodniu zapadają na... anemię.

Człowiek nie jest wyjątkiem w świecie żywym. Badania radzieckie potwierdziły fatalny wpływ bezruchu na ludzi. Czterech młodych, zdrowych ochotników spędziło 7 tygodni w łóżkach. Unieruchomił ich gips nałożony na nogi. Lekarze zauważyli u pacjentów zaburzenia w pracy serca. Mimo że po eksperymencie młodzi ludzie zaczęli intensywnie uprawiać ćwiczenia fizyczne, zmiany które zaszły w organizmach, pozostały.

Doświadczenia przeprowadzane w radzieckim Instytucie Gerontologii wykazały, że tylko ćwiczenia fizyczne uprawiane codziennie mogą zapewnić długowieczność. Każdy powinien zostać swoim własnym lekarzem, wybierając najmilszą formę ćwiczeń: bieg, spacer, tenis bądź inną grę lub dyscyplinę sportu. Specjaliści proponują nawet, aby zebrania odbywały się... na spacerze. Dotleniony mózg działa przecież sprawniej niż w zadymionej sali. Jedno jest pewne: żaden leniuch nie dożył późnej starości!

(mw)

NIEZAWODNI

Sposób na przyjaciół

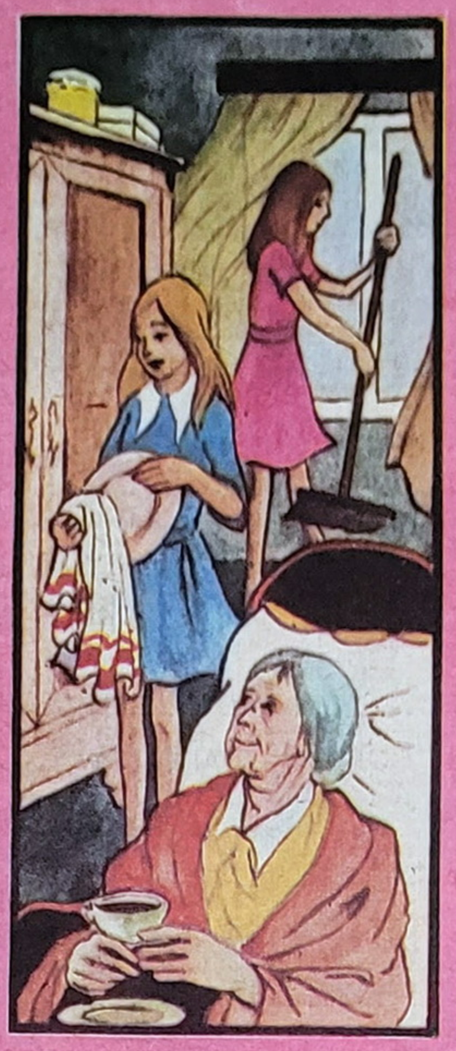

Jeszcze 2 lata temu dom pani Nadziei Hintz bez przerwy rozbrzmiewał wysokimi tonami skrzypiec. Często cierpliwi sąsiedzi słyszeli nagły, zawodzący pisk lub równie niespodziewanie jękliwą prośbę instrumentu, aby niezmordowany muzyk wreszcie skończył. Gośćmi bowiem emerytowanej nauczycielki muzyki bywali uczniowie pobierający naukę gry na skrzypcach. Dziewięćdziesięcioletnia staruszka nie rozstawała się z młodzieżą tak długo, jak tylko pozwalały jej na to siły. Nadszedł jednak moment, że jedynym źródłem dźwięku smutno odmierzającym czas pozostał stojący w rogu pokoju zegar.

Pewnego jednak dnia w mieszkaniu starej kamienicy rozległo się pukanie. Pani Nadzieja ujrzała w drzwiach dwie dziewczynki.

– Dzień dobry, przyszłyśmy panią odwiedzić – przybyłe przedstawiły się, wyjaśniły, do jakiej szkoły chodzą i zaproponowały swoją pomoc w codziennych zakupach. Początkowe zaskoczenie pani Nadziei było ogromne, ale później jeszcze większe – wzruszenie. Przy szklance herbaty ostatecznie zawarto przymierze. Od tej pory wizyty stały się codzienne, choćby na krótko, na parę minut... Dwa razy w tygodniu goście pozostają dłużej. Najpierw pomagają przy zwykłych pracach domowych, potem zaś pani Nadzieja snuje opowieści ze swojego długiego i ciekawego życia. Dziewczęta wychodzą czasem o zmroku.

PAN DOKTOR

Wysoka sylwetka doktora Władysława Sperczyńskiego była dobrze znana wielu ludziom. W charakterystycznym berecie, wyprostowany jak struna, z klapą marynarki ozdobioną wysokimi odznaczeniami, wzbudzał podziw i szacunek sąsiadów. Bo pan Sperczyński jako były prezes Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu, były kurator okręgu szkolnego i naukowiec specjalizujący się w antropogeografii (jest to nauka wyjaśniająca związki między środowiskiem naturalnym człowieka, a kulturą i obyczajami) jest znaną postacią w Toruniu.

Kiedyś latem błyskawicy obiegła mieszkańców wieść, że pan doktor ciężko zachorował. Po pewnym czasie choroba na stałe przykuła go do łóżka. I znów zaczęło się od zakupów. Dwie młode gosposie doskonale poradziły sobie z prowadzeniem całego gospodarstwa. Codziennie przynoszą obiad.

Pewnego razu zastały pana Władysława dziwnie markotnego, w niezwykłym dla niego nastroju. Im bliżej było do wieczora, tym niepokój gospodarza wzrastał. Dopiero po kilkakrotnie ponawianych pytaniach swoich opiekunek wyjawił, co jest przyczyną jego zaklopotania. Otóż za dwie godziny miał nadejść z wizytą wyjątkowo szacowny gość. Pan Władysław uważał, że mieszkanie jego powinno przybrać szczególnie odświętny wygląd. Skromność i takt nie pozwalały mu zwrócić się z taką prośbą do dziewcząt. Dziewczęta, gdy dowiedziały się w czym rzecz, błyskawicznie wzięły się do pracy. W ruch poszły szczotki, ściereczki i miotły. Nie upłynęła nawet godzina i mieszkanie lśniło czystością.

ZDĄŻYĆ...

Przyszły w samą porę. Kropelki potu widoczne były na skroniach pani Siwickiej. Oddech stawał się coraz cięższy. Sytuacja była groźna, decyzja – wspólna i natychmiastowa: pogotowie! Wszystko poszło błyskawicznie. Pędem po schodach i później ze wszystkich sił – do telefonu. Nieczynny! Następny! Jest! Słychać głos dyżurnego lekarza.

– Tak, proszę przyjechać natychmiast. Stan bardzo ciężki!

I znowu biegiem, z powrotem. Czy aby zdążą...

Zdążyli. Pogotowie nadjechało dosłownie w ostatniej chwili. Uratowano ludzkie życie. Po paru dniach dzielne dziewczęta otrzymały nagrodę z pogotowia ratunkowego.

★

Jest ich sporo. Grubo ponad dwie setki. Aby nikogo nie pominąć, nie podaliśmy żadnych nazwisk. Wszyscy należą do szkolnego koła PCK przy Technikum Gastronomicznym i takiego samego typu Zasadniczej Szkole Zawodowej w Toruniu. Pani Rufina Piszczek – opiekunka koła – z dumą opowiada o ich działalności. Długo wymienia najciekawsze akcje. A są wśród nich i wyprawiania świąt w domu dziecka, i wizyty w domu starców, a także przygotowywanie własnych wypieków (wiadomo fachowcy!) dla tych, nad którymi roztoczyli opiekę. Umiejętności zawodowe pozwoliły im zorganizować całą siatkę niesienia pomocy, ludziom, którzy nie schodzą z łóżek, bądź też którym niesprawność nie pozwala na przygotowanie sobie posiłków samodzielnie. Specjalni delegaci tam właśnie roznoszą obiady. Korzyści są obopólne, albowiem uczniowie tym samym zdobywają zawodową praktykę i reklamują własne umiejętności.

Satysfakcję płynącą z widocznych efektów i działalności, i wdzięczności samych podopiecznych, pogłębiły także inne sukcesy. Na okręgowych zawodach drużyn sanitarnych koło zajęło bowiem pierwsze miejsce, a całą jego działalność doceniła Rada Starszych przy Polskim Radiu, przyznając im w tym roku Odznakę Niezawodnych.

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI

Korespondencja własna z Czechosłowacji

A JEDNAK ŻBICZKI NIE ZAWIODŁY

Bernd Pecold, bramkarz drużyny „PŁOMJO" z Budziszyna, momentami stawał bezradny. Szybkie i urozmaicone ataki polskiego zespołu raz po raz zagrażały bramce. Dwa z nich zakończone zostały strzałami nie do obrony, trzy następne trafiły w słupek. Istne oblężenie! Dopiero gwizdek sędziego, oznajmiający koniec pierwszej połowy, przerwał huraganowe akcje polskiej drużyny. Po przerwie obraz gry nie zmienił się ani na chwilę. Żbiczki z Nasielska, ubiegłoroczny triumfator wakacyjnego turnieju piłkarskiego o puchar „Świata Młodych", choć w odmłodzonym składzie, pokazują piękny futbol.

W 35 minucie meczu Arek Pepłoński, który w pierwszej części spotkania popisał się kapitalnym strzałem z wolnego i zdobył drugą bramkę dla swojej drużyny, sprytnie przechwytuje podanie Krescana Lipica z „Płomjo". Ucieka z piłką na prawą stronę boiska i dośrodkowuje do nadbiegającego Jarka Jóźwiaka. Polski napastnik błyskawicznie mija jeszcze jednego obrońcę łużyckiego i strzela obok zaskoczonego bramkarza. Jest więc 3:0 dla Polski. Po chwili Żbiczki strzelają czwartego gola. Niestety, sędzia nie uznaje tej bramki.

Bernd Pecold jeszcze trzykrotnie musiał kapitulować. Z niewiadomych dla nas przyczyn zostaje zaliczony tylko gol zdobyty przez Waldka Ostrowskiego. Zamiast 7:0 jest „tylko" 4:0. Błędy arbitra, nie tylko w tym meczu, kosztowały nas wiele...

★

Piłkarskim maratonem można nazwać turniej zorganizowany przez „Gazetkę Pioniera", czasopismo dla młodzieży polskiej zamieszkującej w Czechosłowacji. Na karwińskim stadionie „Kovona" spotkało się aż siedem drużyn reprezentujących pionierskie gazety: „PAJTAS" (Budapeszt), „PŁOMJO" (Budziszyn), „PIONYRSKA STEZKĘ" (Praga), „KAMARAT" i „TABORTÚŽ" (Bratysława) oraz gospodarzy imprezy i „ŚWIAT MŁODYCH". Turniej trwał cały tydzień i rozgrywany był najpierw w strugach ulewy, później – podczas niesamowitego wprost upału.

Wszystkie zespoły podzielono na dwie grupy eliminacyjne, z których do finału awansowały po dwie najlepsze drużyny. Żbiczki wylosowały grupę A. Grały kolejno z „KAMARATEM" (1:1), z „PŁOMJO" (4:0) i z „TABORTÚŻEM" (0:0). Tak więc nasz zespół nie przegrał ani jednego meczu, jednak do finału nie awansował. Stało się to dlatego, że turniej rozgrywano według regulaminu Czechosłowackiego Związku Piłki Nożnej. W myśl jego przepisów, przy jednakowej ilości tzw. dużych punktów (2, – za zwycięstwo, 1 – za remis, 0 – za porażkę), o końcowym sukcesie decyduje wyłącznie mniejsza ilość straconych goli. W tej sytuacji paradoksalny może wydawać się fakt, że np. rezultat 10:1 jest gorszy od 1:0, Żbiczki, „TABORTÚŽ" i „KAMARAT" zdobyły po 4 pkt. Ale „TABORTÚŽ" miał zerowe konto straconych bramek (3:0), my natomiast utraciliśmy jedną (5:1). Ta właśnie bramka zadecydowała, że do finału wszedł praktycznie słabszy rywal.

★

Wspomniałem już, że błędy arbitra kosztowały nas wiele. Nieuznanie przepisowo zdobytych goli i faworyzowanie zespołów przeciwnych wprowadziły w szeregi Żbiczków zdenerwowanie. Poszczególne akcje, poza meczem z „PŁOMJO", nie były kończone z polotem, energią i – co najważniejsze – skutecznie. Ale i tak Polacy potrafili spokojnie przyjmować krzywdzące ich decyzje, chociaż i ze łzami w oczach... Do finału weszły więc zespoły „KAMARATU", „TABORTÚŻA", „PIONIERSKIEJ GAZETKI" i „PAJTASA". Po niezwykle dramatycznych pojedynkach, nawet po strzelaniu decydujących „jedenastek", zwyciężyli Węgrzy. Nic dziwnego, „PAJTAS" reprezentowany był przez sportową szkołę z miasta ZALAEGESZEG, gdzie nauka gry w piłkę nożną traktowana jest na równi z innymi przedmiotami.

Piłkarzom znad Dunaju gratulujemy sukcesu. Gratulujemy też ŻBICZKOM. Grali z sercem, zrobili wszystko by zwyciężyć. Choć zajęli piątą lokatę – nie zawiedli naszych oczekiwań. Jak przystało na zdobywcę pucharu „ŚWIATA MŁODYCH".

Redakcji „Gazetka Pioniera" dziękujemy za wspaniale zorganizowaną imprezę, za gościnne przyjęcie naszej drużyny.

Tekst i zdjęcia:

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

TURNIEJOWE O-PIŁKI

Najlepszym obrońcą karwińskiego turnieju okazał się nasz zawodnik, Janek Żbikowski; Red. naczelny „Gazetki Pioniera" wręczył Jankowi specjalny dyplom.

★

Za rok odbędzie się podobny turniej, tym razem w Bratysławie. Kto będzie reprezentował nasz kraj? – Chyba zwycięzca tegorocznego krajowego finału turnieju piłkarskiego „Świata Młodych"...

★

Opiekę nad naszą drużyną sprawowała trzyniecka huta żelaza i... polska aktorka teatralna, pani Irena Hutorówna. Żbiczki dziękują za patronat i zapraszają opiekunów do Nasielska.

★

Najskuteczniejszym napastnikiem karwińskich zmagań został piłkarz KAMARATU, Pán Pavel. Strzelił on aż osiem goli.

★

Żbiczki okazale się prezentowały. Piękne dresy, bluzy harcerskie, własne emblematy i proporczyki rzeczywiście przyciągały wzrok. Za naszym pośrednictwem drużyna dziękuje nasielskim zakładom za należyte wyposażenie.

Legenda Dzikiego Zachodu w Teatrze Powszechnym

JAK GRAĆ BUFFALO BILLA?

W warszawskim Teatrze Powszechnym grana jest sztuka współczesnego pisarza amerykańskiego Arthura Kopita, poświęcona jednej z najsłynniejszych postaci Dzikiego Zachodu. Przedstawienie „Buffalo Billa" (w oryginale „Indians") wyreżyserował Zygmunt Hübner, scenografię projektował Marcin Jarnuszkiewicz.

Bohater sztuki, o którym powstało już ponad 1700 książek, był nie tylko człowiekiem o pełnym niezwykłych przygód życiu — był także twórcą legendy Zachodu, pierwszym, który rozsławił ją szeroko występami swej kowbojskiej rewii. Wcielając się w postać Buffalo Billa pułkownik William Frederick Cody przyczynił się do powstania mitu, który na zawsze wszedł do historii ludzkiej kultury. Czy jednak mit ten, rozpowszechniony przez westerny i przygodowe powieści, wart jest szacunku, czy może utrzymać się w świetle dzisiejszej wiedzy o podboju amerykańskiej ziemi? Po śmierci „króla prerii" w 1917 r. rodacy postawili mu pomnik, a w miasteczku, na jego cześć nazwanym Cody, do dziś można oglądać pamiątki po nim, zebrane w muzeum. Lecz czy Buffalo Bill godny jest miana bohatera? Słynął ze sprytu i odwagi, był znakomitym myśliwym i żołnierzem, jeźdźcem pokonującym samotnie Wielką Równinę, jednym z ostatnich romantyków, który potrafił życiem kowbojów i Indian zafascynować publiczność starego i nowego kontynentu. Zarazem to on właśnie przyczynił się do bestialskiego wytępienia bizonów, zamieniając polowanie na zwierzęta, stanowiące podstawę bytu Indian z prerii, w sport. Przyjaciel wielkich wodzów, obrońca resztek wspaniałej indiańskiej kultury, wsławił się w walkach z jej twórcami, uczynił z tragedii czerwonoskórych cyrkowe widowisko, na którym dorobił się majątku. Jakim więc był, jak go grać?

Samotny jeździec

William Frederick Cody urodził się 26 lutego 1846 r. w Scott County w stanie Iowa. Po śmierci ojca, jako 11-letni chłopiec, zaczął zarabiać na utrzymanie swoje i matki wypasając konie i prowadząc karawany osadników ciągnących na Zachód. Mając 15 lat został jeźdźcem słynnej Pony Express — rozstawnej poczty konnej, która poprzedziła telegraf łącząc ze sobą stan Missouri z odległą Kalifornią. Przewożąc samotnie listy i cenne przesyłki stawiać musiał czoła Indianom i napadającym na kurierów bandom białych opryszków. Nasz bohater był najlepszym jeźdźcem działającej przez dwa lata poczty; do niego należał rekord odległości pokonanej za jednym razem. Któregoś dnia bowiem, jego zmiennik, który powieźć miał przesyłkę dalej, zginął w potyczce z Indianami i Cody bez odpoczynku ruszył znów w drogę przejeżdżając w ten sposób 515 km i zmieniając aż 21 koni! Tak oto po raz pierwszy stał się sławny — wyczyn jego bowiem szeroko rozniósł się po prerii.

Później był jeszcze poszukiwaczem złota w Colorado i frontowym zwiadowcą w Wojnie Secesyjnej (1861—65). Jako świetny strzelec i znający indiańskie fortele tropiciel, szybko zdobył powszechne uznanie i wkrótce o jego zwycięstwach, zasadzkach i pojedynkach z czerwonoskórymi zaczęto opowiadać sobie przy ogniskach w całej armii unionistów.

Wojna między Północą a Południem przyspieszyła budowę kolei, która połączyć miała ze sobą odległe części kraju. Zdemobilizowany zwiadowca najął się więc jako myśliwy dostarczający pożywienie ekipie robotników kładących tory Kansas Pacific Railway. Za 500 dolarów miesięcznie zobowiązał się zastrzelić codziennie 12 bizonów, których mięso było głównym pokarmem na Wielkich Równinach.

Bizon — zdetronizowany król prerii

Jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku w Ameryce było ich ok. 34 mln — ich ilość porównywano wtedy do szarańczy w Egipcie. Bizony (buffalo) jednak, w odróżnieniu od szarańczy nie były plagą dla tubylców. Z ich suszonego i rozbitego na miazgę mięsa Indianie sporządzali placki — pemmikan, ich skóra służyła jako surowiec do wyrobu odzieży, naczyń, tarcz, namiotów i travois czyli ciągniętych przez psy nosideł o kształcie litery A. Z ich włosia i kości wyrabiano narzędzia, broń, instrumenty muzyczne, zabawki dla dzieci i ozdoby. Nawóz ich służył za opał na pozbawionej drzew prerii. Dwadzieścia zaś gotowanych bizonich języków i jedno serce było rytualnym posiłkiem naczelników szczepów Indianie wierzyli, że zapewnia on zdrowie, odwagę i wytrzymałość — których symbolem był bizon. Był też symbolem niezniszczalnej potęgi, długowieczności. Jakże jednak mylili się czerwonoskórzy! Zdawało im się, że ogromne stada bawołów nie mogą zaginąć; polowali na nie od wieków — nigdy jednak nie była to rzeź. Pojedyncze sztuki zwabiali do kanionu lub przygotowanego ogrodzenia, osaczali przebrani w wilcze skóry. Gdy biały człowiek przywiózł do Ameryki konie, nauczyli się używać ich do polowań ścigając bizony aż do ich ostatecznego wyczerpania i skacząc później często tylko z nożem w ręku na grzbiet zwierzęcia.

I oto pojawił się na prerii William Cody, który dla sportu, bezmyślnie, strzelał do bawołów, który zadowalał się tylko ich skórą i kawałkiem mięsa z grzbietu, a często porzucał je całe na pastwę ptactwa. Posługując się tresowanym koniem i karabinem, w ciągu jednego dnia potrafił zastrzelić kilkadziesiąt zwierząt. „Dzielny" myśliwy — morduje w ten sposób w 17 miesięcy 4280 bizonów, obwołany zostaje nowym królem prerii i zyskuje przydomek Buffalo Bill. W jego ślady idą inni biali. W końcu wieku stad bawołów na prerii już nie ma.

Kowboj — aktor

Tym, który z Williama Cody uczynił słynnego Buffalo Billa był Edward Judson — awanturnik, wydawca i dziennikarz pisujący pod pseudonimem Ned Buntline sensacyjne powieści. W 1869 r. wydał pierwszą z nich, poświęconą naszemu bohaterowi: „Buffalo Bill — król Dzikiego Zachodu" i odtąd, zwietrzywszy dobry interes, nie odstępuje już Billa, spisując wciąż nowe jego przygody i namawiając do występów na scenie. Cody gra więc samego siebie — a raczej legendę o sobie. Do współpracy wciąga też słynnego strzelca, szeryfa z Kansas — Jamesa Butlera, znanego jako Wild Bill Hickok. Sukces sceniczny i uznanie, które zdobył organizując widowiska o życiu Zachodu z okazji wizyty rosyjskiego Wielkiego Księcia, a później Święta Narodowego w 1882 r. podsuwają mu pomysł stworzenia stałej rewii. W 1883 r. objeżdża ze swymi przedstawieniami wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych i Europę, gdzie występuje na dworach panujących dynastii. Zgromadzonym na stadionach kilkudziesięciotysięcznym tłumom ukazuje karawany krytych budami pionierskich wozów, utarczki kawalerii z Indianami, budowanie fortów, polowanie na bizona, pożar prerii, ucieczkę przerażonych zwierząt. Ujeżdżanie koni, popisy zręczności w rzucie lassem i strzelaniu budzą zachwyt publiczności. Największe brawa zbiera kobieta, żona Dzikiego Billa Hickok — Annie Oakley odstrzeliwująca gołębiom pióra w locie, gasząca strzałem z colta cygaro w ustach męża.

Oryginalne zdjęcie Buffalo Billa i jego zespołu. Pod nim grający jego rolę w Teatrze Powszechnym Stanisław Zaczyk, Andrzej Szalawski jako Sitting Bull i Leszek Herdegen w roli Dzikiego Billa Hickok.

Pogromca i... przyjaciel Indian

W rewii biorą też udział Indianie w swych tradycyjnych barwnych strojach popisując się konną jazdą, tańcząc rytualne tańce i pozorując walkę z białymi. Świat może oto poznać „oswojonych dzikusów" — Buffalo Bill jest ich przyjacielem! Lecz biada temu, kto spotka ich na wojennej ścieżce! Bo choć w tych czasach Indianie w większości zamknięci już byli w rezerwatach, wciąż podrywali się do powstań.

15 lat walczył w Arizonie i Nowym Meksyku Geronimo — przywódca Apaczy. Siuksowie i Czarne Stopy bronili się jeszcze pod wodzą Sitting Bulla zadając białym dotkliwą klęskę pod Little Big Horn. Nie chcąc oddać rządowi swej ziemi, wódz Joseph poprowadził plemię Nez Perce do Kanady. Otoczony jednak przez wojsko, musiał poddać się podobnie jak inni. — „Jestem już zmęczony walką. Serce moje jest smutne i boli. Od tej chwili nie będę walczył już więcej" — powiedział składając broń.

I oto słynnej mowy wodza Josepha może posłuchać każdy, kto wykupi bilet! Buffalo Bill zaangażował go do swej trupy tak jak i słynnego Sitting Bulla! Były pogromca Indian wie przecież, że ich dalsza walka jest beznadziejna. Szlachetnie służy im teraz pomocą finansową, zachęcając do zachowania spokoju i pogodzenia się z losem. Próbuje dopomóc niedobitkom Siuksów sprowadzając do ich rezerwatu Komisję Senatorów, by rozpatrzyła ich skargi. Niewiele jednak zdziałał. Wielki Sitting Bull ginie wkrótce, zabity przez agentów policji, a z jego zbuntowanymi „dziećmi" rozprawia się bestialsko wojsko. Miało to miejsce 25 grudnia 1890 roku w Wounded Knee.

Na scenie i ekranie

Występując przez 30 lat na scenie jako Buffalo Bill pułkownik Cody doczekał się wielu następców. Naśladujące jego rewię zespoły i pisane przez Neda Buntline powieści o jego przygodach zapoczątkowały rozwój sztuki poświęconej Dzikiemu Zachodowi. W 1903 roku powstał pierwszy 12-minutowy filmowy western — „Napad na express", nakręcony przez Edwina Portera. Jego współpracownik, aktor i reżyser — Gilbert Anderson — w 1907 roku założył zaś wytwórnię filmową produkującą już tylko westerny. Anderson grał w nich Broncho Billa, którego przygody przypominały burzliwe życie naszego bohatera. W Broncho Billa wcielił się później znany aktor amerykański William S. Hart, który w 1914 roku porzucił dla filmu teatr. W pamięci ludzkiej zapisał się Hart jako pierwszy gwiazdor westernów, a jego filmy stały się wzorem dla wielu twórców.

Sztuka Arthura Kopita grana w Teatrze Powszechnym jest próbą nowego spojrzenia na legendę Dzikiego Zachodu. Grający w niej główną rolę Stanisław Zaczyk miał niełatwe zadanie. Jest bowiem nie tylko przekonanym o słuszności swej „dziejowej misji" Buffalo Billem, ale i targanym wątpliwościami i wyrzutami sumienia pułkownikiem Cody. Przedstawienie obnaża prawdziwe oblicze podboju Ameryki, obok scen parodiujących amerykańskie komiksy i westerny są tu przejmujące obrazy tragedii Indian. Tych, których Buffalo Bill był pogromcą i zarazem jednym z pierwszych piewców, rozumiejącym zbyt późno, jak niesprawiedliwie obszedł się z nimi los.

JULIUSZ GOSTKOWSKI

Zdjęcia: **Marek Szymański**
Stanisław Stępniewski

Plakat zespołu naśladującego w latach 1909—1934 rewię Buffalo Billa.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 Kino TDC — Film prod. ZSRR pt.: „Przygody Tolka Borówki".

PONIEDZIAŁEK

9.00 TELEFERIE: — Szperacze na czele — Film z serii „Ludzie z różnych stron świata" — Telefelek wybiera dla Was film.

WTOREK

9.00 PORANEK TELEWIZJI NAJMŁODSZYCH

17.30 Lato z pomysłem.

CZWARTEK

17.55 TELEFERIE TDC: — Telesport — film z serii „Ludzie z różnych stron świata" — „Złamana strzała".

PIĄTEK

9.00 PORANEK TELEWIZJI NAJMŁODSZYCH.

RADIO

NIEDZIELA

11.05—11.20 Progr. I. Wakacyjny Teatr Przygody — „Tropiciele" część I serialu słuchowiskowego Andrzeja Nowickiego wg powieści E. W. Hildicka.

15.30—16.00 Progr. II. Wakacyjny Teatr Przygody — „Czuwajcie w letnie noce" słuchowisko Ewy Ostrowskiej wg pow. Wiesława Jażdżyńskiego, reż. Romany Maierowej.

18.53—19.00 — DOBRANOCKA.

PONIEDZIAŁEK

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Lato Niezawodnych" — „Sensacja w stylu retro", aud. 1 serialu tematycznego „Kiermasz sensacji" — „Lato, lato" — aud. muzyczna — „Polonezem przez świat" odc. 7 serialu Krzysztofa Baranowskiego.

WTOREK

9.40—10.00 Progr. II. „Piekarz" aud. słowno-muzyczna w opracowaniu Barbary Bernackiej-Piotrowskiej z cyklu „Wesołe lato".

15.00—16.00 RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Wakacje na dwóch kółkach" — „Jak się z Wami porozumieć?" aud. 2 serialu tematycznego „Kiermasz sensacji" — „Ballada kowalska i inne" aud. muzyczna — „Polonezem przez świat" odc. 8 serialu Krzysztofa Baranowskiego.

ŚRODA

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Studio Słonecznik". — „Graj w zielone, graj w złociste" — zabawa tygodnia — „Sygnał dla białej orchidei" — odc. 18 serialu słuchowiskowego Aleksandra Minkowskiego.

CZWARTEK

11.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Z boiska na igrzyska" — „Znowu coś nowego" — aud. 3 serialu tematycznego „Kiermasz sensacji" — „Piosenki z mamą w tytule" — aud. muzyczna — „Polonezem przez świat" — odc. 10 serialu Krzysztofa Baranowskiego.

PIĄTEK

9.40—10.00 Progr. II. „Piekarz" — aud. słowno-muzyczna w opracowaniu Barbary Bernackiej-Piotrowskiej z cyklu „Wesołe lato".

15.00—16.00 RADIOFERIE: — Dzień, którego nie zapomnę" — aud. Marii Haliny Dyszlewskiej — „Tajemnica pewnej groty" — aud. 4 serialu tematycznego „Kiermasz sensacji".

SOBOTA

15.00—16.00 Progr. II. RADIOFERIE: — „Dziś na wakacjach" — „Wakacje na dwóch kółkach" — aud. 5 serialu tematycznego „Kiermasz sensacji" — „Z muzyką w Kosmos" — aud. muzyczna — „Winnetou" — odc. 1 serialu słuchowiskowego wg Karola Maya, radiofonizacja Michała Toneckiego.

Polskie Radio i Telewizja Polska zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

KRYSTYNY PROŃKO

impresje jazzowe...

— Uprawiasz rzadki w Polsce gatunek muzyki — wokalistykę jazzową...

— Nie jestem wokalistką jazzową, nie śpiewam przecież utworów stricte jazzowych. W moich piosenkach można się jednak doszukać elementów jazzowych.

— Podobno prawdziwy jazz jest własnością Murzynów...

— Nieprawda... Oni śpiewają po prostu inny jazz.

— Jakimi kryteriami kierujesz się przy wyborze piosenek?

— Faworyzuję muzykę może dlatego, że nie mam szczęścia do dobrych tekstów.

— Żeby dobrze zaśpiewać utwór jazzowy, albo — jak wolisz — piosenkę jazzową, trzeba „czuć" tę muzykę. Nuty są w zasadzie tylko propozycją wykonawczą...

— Niektórzy kompozytorzy żądają wiernego odtworzenia swoich pomysłów, inni — to ci, z którymi współpracuję — akceptują wszystkie „dowolności".

— Jak Twoje piosenki przyjmują słuchacze?

— Największą popularnością cieszy się kompozycja Janusza Komana „Ciemności złote", choć jest to utwór trudny w odbiorze, z rozbudowaną wokalizą.

— Współpracujesz ze znakomitymi muzykami i świetnym aranżerem...

— Dziękuję za słowa uznania w ich imieniu... Stały kontakt z zespołem daje możliwość opracowania elementów nie tylko muzycznych, ale i scenicznych występu, które są nie mniej ważne.

TANGO RETRO

TEKST: Wojciech Młynarski

MUZYKA: Maciej Małecki

1. Raz kompozytor nad wyraz ambitny
laureat wielu słynnych Grand Prix
poczuł cudowny, ledwo uchwytny
natchnienia nakaz, co w duszy tkwi.
Żółtych ołówków zaostrzył więc furę,
do instrumentu zasiadł co tchu
i z klawiatury na partyturę
spod smukłych palców spłynęło mu:
Ref. Słodkie tango retro
serc niewieścich wstrząs,
co damskim korkom i męskim getrom
tak posuwisty nadaje pląs.
Słodkie tango retro
umiar, wdzięk i styl,
którego żadne mody nie zetrą
to tango retro o le!
Czar minionych chwil!

2. Znajomy krytyk na kawkę wpadł z rana
awangardowych dzieł anioł-stróż.
Mistrz niewyspany? Mamo kochana!
Cóż na warsztacie u mistrza, cóż?
Wysłuchał tanga z powagą okropną,
krzyknął — Powietrza! — i zaczął mdleć,
mistrz przerażony otworzył okno
a na podwórzu już nucił cieć:
Ref. Słodkie tango retro...

3. W utworze tym winna być jeszcze pointa
w trzecim kuplecie — au troisiene couplet
— dla mnie to mięta — niech to pamięta,
kto kiedykolwiek mnie słuchać chce!
Gdy pojmie ktoś, że nasz los to nie bajka,
niechaj ktoś taki co w piersiach tchu
pędzi i błaga biednego grajka,
by na pociechę odegrał mu:
Ref. Słodkie tango retro...
. . . . . .
Awangardy swetrom,
które przywdział świat,
niech tango retro
przypomni te tro —
te trochę wdzięku o le!
z dawnych, dobrych lat!

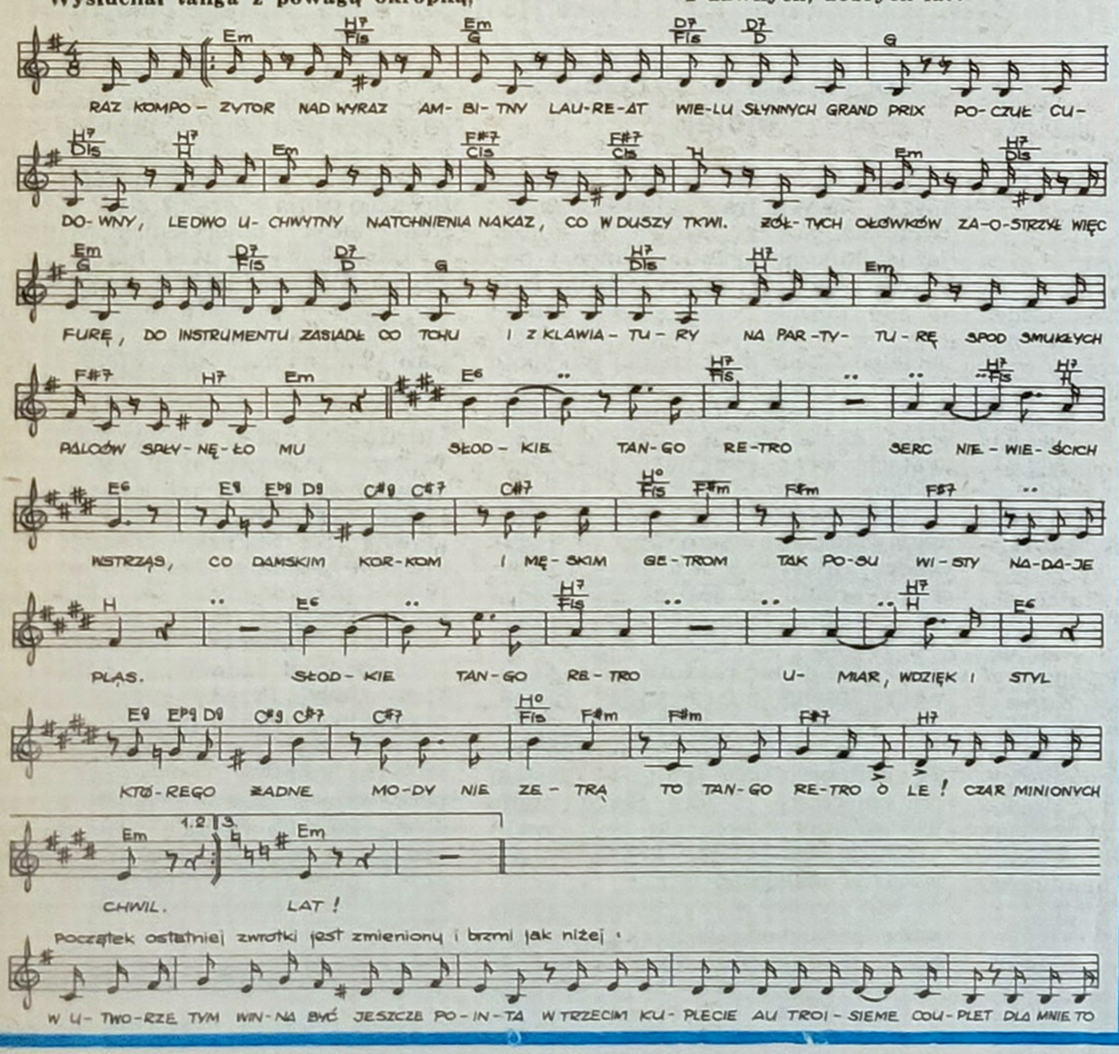

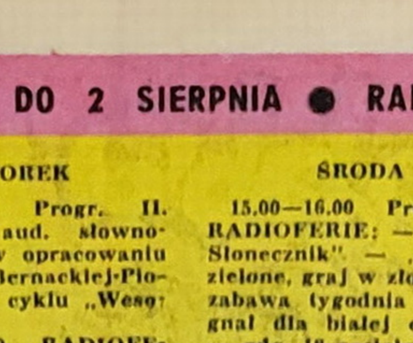

Redaguje: LECH NOWICKI

DWUGŁOS O KONKURSACH

Na łamach czasopisma „Litieraturnaja Gazieta" ukazał się wywiad z wybitnymi pedagogami radzieckimi, profesorami Konserwatorium Moskiewskiego — Wierą Gornostajewą i Lwem Naumowiczem. Cytujemy ciekawsze fragmenty ich wypowiedzi dotyczące udziału młodych artystów w konkursach muzycznych, jako że za niespełna trzy miesiące rozpocznie się Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina.

GORNOSTAJEWA: W zmaganiach konkursowych jest coś ze sportu. W tej atmosferze pełnej psychicznego napięcia są dla młodych muzyków niewątpliwie elementy szkodliwe, ale bez konkursów nie można się obejść. Jest to praktycznie jedyna droga wejścia na estradę koncertową. Można tylko z pewnością stwierdzić — nie należy przeceniać tytułu laureata.

NAUMOW: Konkursy są poważnym wstrząsem psychicznym i w dodatku pierwszym egzaminem życiowym młodego artysty.

GORNOSTAJEWA: Wstrząsem, który niekiedy prowadzi w ślepy zaułek. „Oto — mówią sobie — zostałem nagrodzony, będę teraz koncertować, żaden nauczyciel nie jest mi potrzebny".

NAUMOW: I są już o krok od katastrofy! Młody Richter z dnia na dzień zdobywał coraz większą sławę, a nie przeszkadzało mu to w stałych kontaktach z Neuhausem, wciąż się go radził, grał mu, czekając na uwagi swojego mistrza.

WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

— Można już zamawiać karnety na Jazz Jamboree 75. Informacji udziela sekretariat Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego — Warszawa, Rutkowskiego 20.

— 3 sierpnia rozpoczną się Nadbałtyckie Spotkania Jazzowe „Jazz Jantar 75". Spodziewany jest udział dwóch grup skandynawskich („Renoma" ze Szwecji i „Tabasco Band" z Danii), saksofonisty tenorowego Hal Singera (USA), Tria Janosa Gagora (CSRS) i być może Kwartetu Elvina Jonesa. Wystąpią także polskie zespoły „SBB", „Chałturnik" i „Sami Swoi".

— Studio Jazzowe, kierowane przez Jana „Ptaszyna" Wróblewskiego wróciło z tournee po Skandynawii.

„ZDJĘCIE DO ALBUMU" — Alicja Majewska, znakomita interpretatorka nagrodzonej w Opolu piosenki „Bywają takie dni". Zdjęcie: K. Adamowski

3×3 Bank Miejsc Ciekawych

Szansa dla samotnych

Na liczniku mojego motoroweru dobijało do czterdziestki. Mknąłem szosą, która miała mnie doprowadzić do pięknej miejscowości wypoczynkowo-sportowej **Kiekrz.**

Kiekrz leży w odległości 14 km od Poznania. Jest to jeden z największych ośrodków wypoczynkowych w tym rejonie.

Namiot swój rozbiłem na wschodnim brzegu Jeziora Kierskiego. Wybrałem tę część celowo, gdyż jest ona zalesiona, a ja bardzo lubię las, lubię także słuchać głosów jego mieszkańców. Wszędzie, gdzie spojrzałem, było mnóstwo wczasowiczów i urlopowiczów. Świadczyło to o tym, jak bardzo atrakcyjna jest ta miejscowość.

Zabrałem wędkę i wypłynąłem na środek jeziora. Z przewodnika wyczytałem, że jego głębokość wynosi 35 m, długość 4,8 km, a szerokość do 670 m. Woda bardzo czysta. I jeszcze jedno. Nad jeziorem biwakuje wielu turystów. Dla samotnych jest to szansa na nawiązanie bliższej znajomości. Do Owińsk wróciłem po tygodniu wypoczęty i zadowolony z udanych wczasów i nawiązanych kontaktów.

Grzegorz Wieńć
Owińska

Miasto na szlaku

Ja chciałbym opisać pewną miejscowość, znajdującą się w województwie kieleckim. Zwie się ona **Szydłów.** Na początek trzeba cofnąć się do historii i to dość odległej. Otóż na przełomie XIII i XIV wieku na terenie dzisiejszego Szydłowa istniała wieś i gród otoczony wałem drewniano-ziemnym. Za czasów panowania Kazimierza Wielkiego w 1329 roku Szydłów otrzymał prawa miejskie. Ze względu na strategiczne położenie miasta, Kazimierz Wielki otoczył je kamiennym murem obronnym.

Szydłów położony był przy jednym z głównych szlaków handlowych. Większość jego mieszkańców trudniła się więc handlem i czerpała z niego wielkie zyski. Największy rozkwit Szydłowa przypada na wieki XIV—XVII. Upadek miasta następuje zaś w 1630 r. po wielkim pożarze, który zniszczył je doszczętnie. Duże straty poniosło miasto w czasie II wojny światowej.

Tyle o historii Szydłowa, a dzisiaj... Szydłów należy do bardzo atrakcyjnych miejscowości turystycznych na Kielecczyźnie. Ważniejsze z zachowanych zabytków to: mury obronne z bramami Opatowską i Krakowską, synagoga żydowska z XVII w., ruiny gotyckiego zamku, dawny szpital, kościół Św. Trójcy i kościół Św. Władysława z XV w. oraz „Skarbczyk", w którym mieści się muzeum.

Lesław Skuza
Solec Stary

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj cała Abrakadabra pełna jest zapałek. Ale jakie ciekawe zadania i łamigłówki! Nad niektórymi można siedzieć godzinami, jeśli się nie „wpadnie" na właściwy sposób rozwiązywania.

Otrzymałem ostatnio sporo zadań i łamigłówek od Was, które już wykorzystałem kiedyś w Abrakadabrze. Drugi raz wolałbym ich nie zamieszczać.

Proszę o oryginalniejsze „Pomysły do Abrakadabry". Przesyłam pozdrowienia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

GRA W ZAPAŁKI

W grze biorą udział dwie osoby. Kładziemy na stole 30 zapałek. Grający biorą po kolei ze stołu od 1 do 6 zapałek za każdą kolejką. Kto weźmie ze stołu ostatnie zapałki lub ostatnią zapałkę — wygrywa.

Oto sekret zwycięstwa. Bierz ze stołu zapałki tak, byś w końcu gry zostawił swojemu przeciwnikowi 7 zapałek na stole. Oczywiście 7 zapałek nie może on wziąć w jednej kolejce, a ile by nie wziął w przedziale od 1 do 6, to i tak ty właśnie spokojnie zgarniasz resztę. Przedtem staraj się kolejno, by na stole po twoim ruchu zostawało 14 zapałek, a jeszcze wcześniej 21 i 28. Jeśli zaczynasz grę, bierz zawsze 2 zapałki.

Kto podzieli sad?

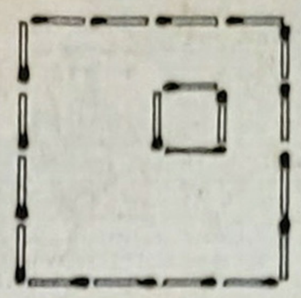

Ciągle mam zajęcie z dzieleniem sadów między synów moich starych przyjaciół. Przyszedł właśnie wczoraj Hindus Rabindranath i ułożywszy z zapałek taką figurę, jaką pokazuję na rysunku powiedział: „To jest mój sad, a ten mały kwadrat, to nasz dom. Podziel mi dziesięcioma zapałkami ten sad na pięć części jednakowej wielkości i kształtu, aby każdy mój syn dostał jedną część. Ja na starość zadowolę się tylko domem". No i głowię się. Kto chce się pogłowić wraz ze mną?

JAK ZDOBYĆ TWIERDZĘ?

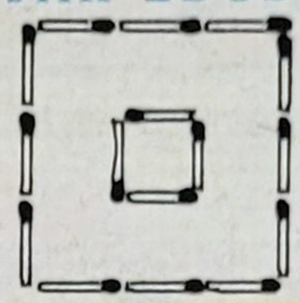

Oto plan zapałkowej twierdzy. Jest ona okolona głębokim rowem. Jak — używając do tego tylko dwóch zapałek — zbudować most, po którym można będzie dostać się do twierdzy. Długość zapałek równa się szerokości rowu, zapałka wpada więc w rów. A jednak można dokonać tej sztuki, wcale nie dzieląc zapałek, ani nie łamiąc ich.

POZBĄDŹ SIĘ KWADRATÓW

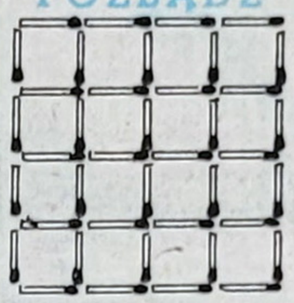

Oto 16 kwadratów ułożonych z zapałek. Zresztą, jeśli dokładnie policzysz wszystkie kwadraty małe i duże, to będzie ich.... No, ile?

A teraz powiedz, ile co najmniej zapałek musisz wziąć z tej figury, by nie było w niej ani jednego kwadratu — ani małego, ani dużego?

Wariacje z kwadratami

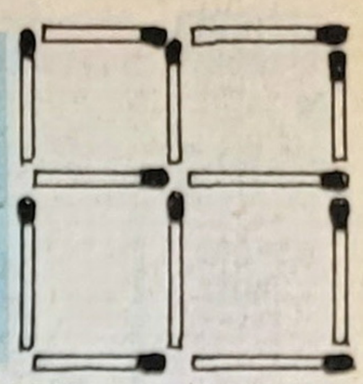

Z dwunastu zapałek ułożyłem cztery jednakowe kwadraty, otrzymując z tego jeszcze jeden duży kwadrat. Teraz ty, wykonaj następujące kwadratowe wariacje:

a) zdejmij z ułożonej tu figury dwie zapałki (pozostałych nie przestawiaj), by otrzymać dwa kwadraty różnej wielkości;

b) z wyjściowej figury czterech kwadratów przełóż trzy zapałki tak, by otrzymać trzy jednakowe kwadraty;

c) z wyjściowej figury, przełożywszy cztery zapałki, uzyskać trzy różne jednakowe kwadraty;

d) z wyjściowej figury, przełożywszy 2 zapałki, uzyskać siedem kwadratów;

e) z wyjściowej figury, przełożywszy cztery zapałki, uzyskać dziesięć kwadratów.

Zapałek nie wolno łamać ani dzielić. Tylko w dwóch ostatnich wypadkach dopuszcza się kładzenie zapałek na siebie.

OSIEMNASTKA

Mój znakomity kolega magik Allegro popisuje się często sztuczką matematyczną z kartami, którą nazywa „osiemnastką". Kładzie karty na stole tak, jak pokazano na rysunku i każe przełożyć je w ten sposób, by w rzędach poziomych, pionowych oraz ukośnych suma karcianych „oczek" była zawsze osiemnaście. Kto potrafi szybko się uporać z tym zadaniem?

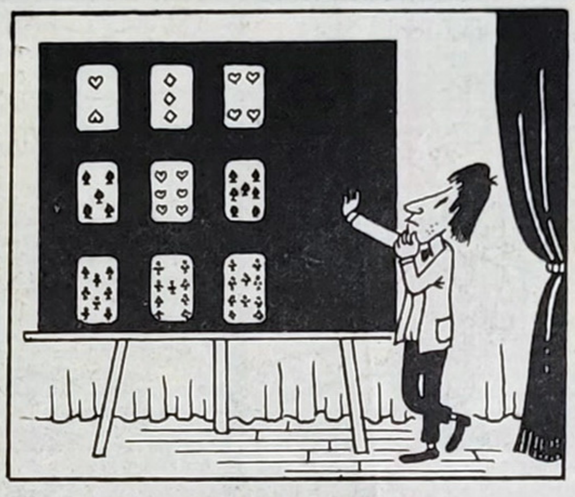

Zadanie Błyskawica

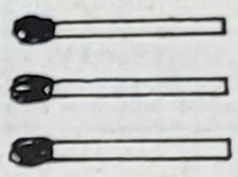

Jak można położyć na stole te trzy zapałki, by żadna z nich nie dotykała główką stołu? Nie wolno główek odcinać ani zeskrobywać. Nie wolno zapałek łamać. Zamiast stołu można użyć deskę lub książkę.

Rozwiązania z poprzedniej soboty

TOWAROWE POCIĄGI: W momencie spotkania maszynistów odległość między konduktorami będzie 250+250=500 m. Ponieważ każdy pociąg jedzie z szybkością 45 km/h, to konduktorzy zbliżają się do siebie z szybkością 45+45=90 km/h albo 25 m/sek. Szukany czas — 500 : 25=20 sek. KOSMICZNA PARADA: właściwe są fragmenty 2, 4, 5 i 7. TAK BIJE ZAMKOWY ZEGAR: 66 sekund.

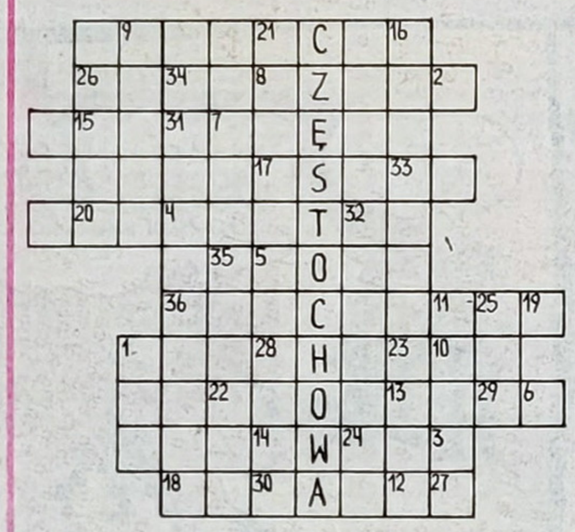

Zadanie premiowane nr 43

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY

Na nowej mapie Polski znajdź nazwy 49 miast wojewódzkich. Jedenaście z nich wpisz do poziomych rzędów diagramu, tak, aby w pionowym rzędzie powstała trzynasta nazwa (już wpisana). Po prawidłowym wypełnieniu diagramu litery z ponumerowanych kratek, wypisanych w kolejności od 1 do 36 utworzą rozwiązanie końcowe — nazwy jeszcze pięciu miast wojewódzkich. Rozwiązanie końcowe wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 43".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 37 Z 71 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 14.VI.1974 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Iść całe życie konsekwentnie do celu można wtedy, gdy on się stale odsuwa.

Bony książkowe otrzymują:

Zbigniew Endzel — Warszawa; Lucjan Frąszczak — Sośnica; Helena Gieron — Ciężkowice; Waldemar Kordula — Świebodzice; Andrzej Macek — Szczecin; Alicja Majcher — Kraków; Dorota Maśka — Bielsko-Biała; Danuta Półtorak — Zabrze; Dariusz Stola — Biała Podlaska; Małgorzata Woźnicka — Wrocław.

— Po nieprzespanej nocy byłoby jeszcze gorzej. Zresztą mam start po południu, zdążę oprzytomnieć — poszedł boso do łazienki, nalewał wodę do szklanki.

Amaru leżał nieruchomo, też nie zasypiał i teraz dopiero zdał sobie sprawę, że to nie oni mu przeszkadzają. Zwykle mógł usnąć, gdy tylko się położył, przy palącym się świetle i głośnej rozmowie. Coś mu się udzieliło z panującego w hotelu nastroju, serce biło szybciej niż powinno. Pierwszy raz odkrył w sobie niepokój o to, co się stanie jutro na stadionie tak, jakby wyniku biegu wcale nie był pewny.

Poznał już swoich konkurentów, spotkał ich na odprawie długodystansowców, miał czas im się przyjrzeć. Większość już się znała dobrze z rozmaitych zawodów, klepali się po ramieniu lub obejmowali na powitanie. Było jednak kilku nowych i wraz z nimi Amaru musiał uścisnąć wszystkie dłonie. Po odprawie poszli gromadą na trening i Amaru przekonał się tam, jacy byli silni. W większości wyżsi od niego, dobrze umięśnieni. Grube uda i smukłe, napięte łydki lekko unosiły ciała. Ruchy mieli sprężyste, pełne utajonej siły, zdawało się, że są zdolni do każdego wysiłku, a ich piersi kryją niezmożone płuca. Ale teraz w nocy już wiedział, co się kryło za ich leniwym spokojem. Skoro jednak oni nie byli pewni wygranej, to co pozostawało jemu?

Dowiedział się na odprawie, jakie będą rozegrane biegi. O trzech tysiącach metrów z przeszkodami nie słyszał nigdy dotąd. Zawodników pouczono, jak mają się zachowywać na bieżni, gdyż niektórzy nie startowali jeszcze w tak poważnych zawodach. Usłyszawszy to, poczuł się raźniej, nie był tu wyjątkiem. Zdziwiły go upomnienia, aby biegacze nie przepychali się nawzajem, a także umyślnie nie przeszkadzali, gdy ktoś ich wyprzedza. Czyż to nie było oczywiste? Zdumiał się, słysząc wezwanie, aby zawodnicy nie kryli się za plecami innych pozwalając się im prowadzić i aby nie myśleli nadmiernie o miejscu na mecie, lecz walczyli o najlepszy czas do jakiego są zdolni i dali z siebie wszystko, gdyż w przeciwnym razie poziom biegów w kraju nie podniesie się nigdy. Wyniki mistrzostw miały posłużyć do wyznaczenia kadry narodowej na Igrzyska Ameryki Łacińskiej w Santiago de Chile. Pojadą tylko ci, którzy uzyskają odpowiednie czasy, samo miejsce nie wystarczy.

Obudził się, gdy było już jasno, dochodziła dziesiąta. Nigdy w życiu nie spał tak długo. Inni w jego pokoju byli jeszcze pogrążeni we śnie. Umył się i ubrał. Na korytarzach było trochę ruchu. Zawodnicy chodzili w dresach ze znakami klubów. Zjadł śniadanie w na pół pustej sali, po czym wszedł do hallu.

Profesor Zuniga Roca i don Luis Felipe unieśli dłonie na powitanie.

— Nieźle dziś pospałeś!

— Bardzo się denerwujesz? — spytał don Luis Felipe.

— Wczoraj w nocy trochę — odparł. — Nie wiem, co się stało. Teraz wcale.

— Masz! — profesor wręczył mu niebieską torbę zamykaną na zamek błyskawiczny. — To dla ciebie.

Wewnątrz znalazł dwa komplety czerwonych spodenek i białych koszulek, granatowy dres, ręczniki oraz trampki.

— Zrobiliśmy zakupy rano — wyjaśnił profesor. — Skoro jesteś już prawdziwym zawodnikiem, musisz mieć to co wszyscy.

— Czy naprawdę chcesz biegać nadal boso? — spytał don Luis.

— Tak! — odparł stanowczo. Wahał się nieco przyjmując podarunek, który kosztował tyle pieniędzy. Wiedział, że upłyną lata, nim będzie mógł zwrócić.

— Już zwróciłeś! — usłyszał. — Jaką wartość ma tych kilkaset soli w porównaniu z tym, co nam dałeś! Może coś tam osiągnęliśmy w życiu, ale żaden z nas, starych, nie odnosił takich zwycięstw jak twoje, prostych, jasnych i... — profesor szukał słowa — i tak wspaniałych, że muszą poruszać wyobraźnię każdego. Pomagamy ci trochę, a przez to czujemy się tak, jakbyśmy trochę i my zwyciężali. Dla nas to jest przygoda, jakiej żaden już nie oczekiwał.

Don Luis Felipe wpadł na pomysł, aby pojechać nad morze. Bieg na pięć tysięcy metrów miał być rozegrany późnym popołudniem, było wiele czasu. Amaru zanurzył stopy w gorącym piasku, fale nadpełzały z oddali, łagodne i długie, aby przy wybrzeżu gwałtownie urosnąć i wystrzelić kaskadami piany. Rozlewały się z sykiem po plaży, klęsły i cofały się, odsłaniając dno błyszczące jak szkliwo, wlokąc po nim wodorosty i tocząc muszelki. Ostrygojady, czarne jak kruki, z czerwonymi dziobami, biegały chwytając coś na mokrym piasku. Uciekały przed falą i znów drobiły za nią, kiedy się cofała. Huk przyboju wypełniał uszy, powietrze pachniało solą i gnijącymi szczątkami roślin.

c. d. n.

16

PAPCIO CHMIEL

atomek

TYTUS, Romek

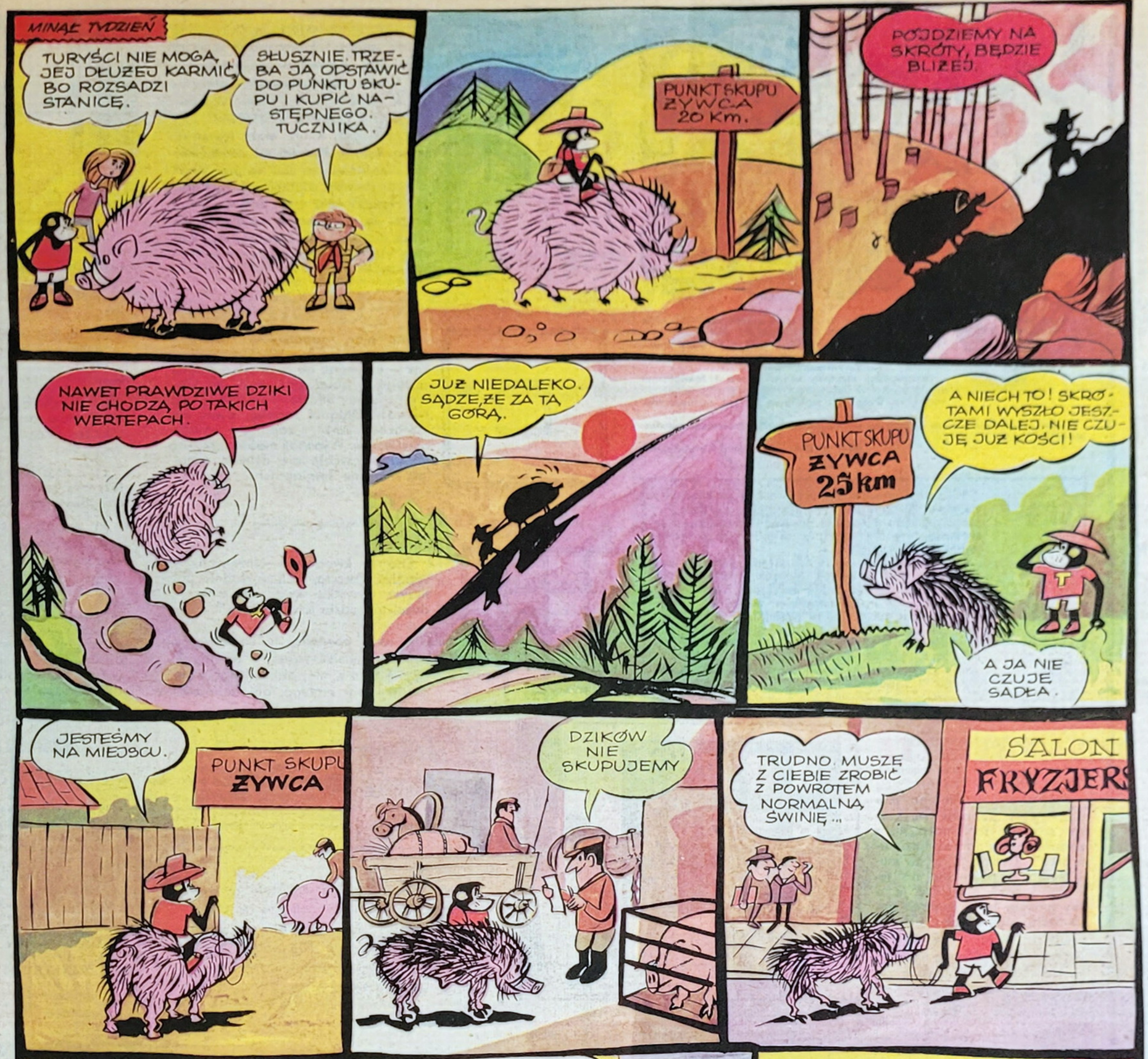

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-36-13. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel

Redakcja techniczna: Anna Berft

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 89/4850 B-74

Nr indeksu — 35039/33048

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

MACIEJ KUCZYŃSKI

ZWYCIĘZCA

20.

Nad wejściem do hotelu rozpięto transparent z napisem powitalnym dla uczestników zawodów. Miejsc wolnych nie było, gdyż kluby sportowe zajęły wszystkie dla swych zawodników i trenerów. Jedynie Amaru, po zgłoszeniu się w biurze mistrzostw, gdzie odszukano jego pisemne zgłoszenie, dostał kartę uczestnictwa i na jej podstawie przydzielono mu łóżko w pokoju zajętym już przez trzech innych sportowców. Jego opiekunowie musieli poszukać noclegu w innym hotelu.

Już po zapadnięciu zmroku Amaru i trzej jego współmieszkańcy posłali łóżka, ale oprócz niego nikt się nie położył. Odwlekali chwilę zaśnięcia siedząc na brzegu materacy i rozmawiając sennie. Oglądali pantofle z kolorowej skóry próbując palcami kolców na podeszwie.

— Ojciec mi przywiózł z Bostonu — mówił ich właściciel. — Kolce są z lekkiego stopu, w ogóle są lekkie, zobacz — zważył but na dłoni.

— Niezłe — odparł drugi — ale ja wolę cięższe, lubię czuć coś na nodze, to mi dodaje szybkości. Co to za spodenki? — wyciągnął rękę. — W takich biegasz?

— Jedwabne. Kiedyś mi poradził ten wicemistrz Arroyo, pamiętasz, są śliskie, chłodne i lekkie, ale nie wchłaniają potu tak jak bawełniane.

Amaru podniósł z poduszki głowę i zerknął w ich stronę. Przyszło mu do głowy, że coś się może kryje w tych przedmiotach. Być może pomagały biec szybciej? Wszyscy poświęcali im tyle uwagi.

— Nie jestem w najlepszej formie — odezwał się któryś z rezygnacją w głosie. — Czuję przetrenowanie. Mój trener obliczył, że powinienem pobić swój rekord życiowy, ale ja w to nie wierzę. Ciągle jestem zmęczony.

— Nie widać tego, oglądałem cię na bieżni — rzekł jego sąsiad.

— Nie widać, ale ja to czuję. Start też mam spóźniony, z Paolem nie wygram stu metrów.

— Myślisz, że ja wygram? W Klubie mi powiedzieli, że bez trzeciego miejsca nie mam się co pokazywać, liczą, że pojadę na Igrzyska, ale ja wiem, że będzie dobrze, jeśli się zmieszczę w pierwszej szóstce. Dziesięć kilometrów jest tak obsadzone w tym roku jak nigdy. A ty? — obejrzał się na Amaru. — Nie śpisz? Przecież ty jesteś zgłoszony na piątkę.

— Mhm... — odparł Amaru.

— Też nie najlepiej trafiłeś, masz Acariego, który zszedł na wiosnę poniżej czternastu minut. Castilla też jest w formie. Jaki miałeś czas ostatnio?

— Ostatnio? — powtórzył Amaru, próbował sobie przypomnieć.

Uśmiechnęli się, sądząc, że ukrywa przed nimi. Ale naprawdę nie pamiętał czasu, jaki podano w gazecie po jego biegu w Cusco. Dziwiły go te rozmowy, mogło się wydawać, że żadnemu z nich nie zależy zbytnio na tym, żeby wygrać. Z góry przewidywali, jakie zajmą miejsce, mówili o tym chłodno, jakby ze znudzeniem, pogodzeni, że raz ten, raz inny, jakby zrezygnowani, nieco osowiali, zajmujący się troskliwie swoim sprzętem, wciąż grzebiący w walizkach i torbach, gdzie trzymali jakieś buteleczki i pudełka z kremem.

Dopiero gdy zgasili światło i zapadła cisza, przekonał się, że był w błędzie. Płynęły minuty i nikt nie zasypiał. Kręcili się, skrzypiały siatki, słyszał ich głośne oddechy i westchnienia, przewracali się z boku na bok, sięgali w ciemności po zegarek. Teraz już wiedział, że nie są wcale tak spokojni, jak to w dzień udawali, dręczyły ich jakieś myśli. Wreszcie któryś zapalił lampkę przy łóżku i zaczął czytać książkę. Za chwilę drugi podniósł się na łokciu.

— Co tam — szepnął — zażyję tę pastylkę, bo inaczej nie usnę.

— Będziesz jutro do niczego — odparł czytający.

Dokończenie na str. 7